

## CZEŚĆ I

*Wtedy Bóg rzekł: „Nie może pozostawać duch mój w człowieku na zawsze, gdyż człowiek jest istotą cielesną; (...)”*

*(Księga Rodzaju; 6,3)*

# 1. Wędrowka dusz

**K**iedy Bóg, w swej nieskończonej dobroci, stwarzał człowieka, wlał w niego cząstkę swej nieśmiertelnej duszy. A jako że nic, co czyni Bóg nie jest przypadkowe, tak i ten akt miał i ma swoje znaczenie i wagę. Owa cząstka Absolutu, którą otrzymaliśmy powoduje, że się rozwijamy, doskonalimy, dążymy w górę, aby osiągnąć pełnię możliwości, stać się istotami doskonałymi i połączyć się ze Stwórcą. Życie ludzkie to jedna chwilka w porównaniu z wiecznością. Jest ono zbyt krótkie, by człowiek w ciągu jednej bytności na Ziemi osiągnął doskonałość, dlatego miłujący Bóg pozwolił mu na wiele bytów, w czasie których ziarno nieśmiertelnej duszy kiełkuje, rozrasta się i wreszcie rozkwita najpiękniejszym kwiatem. Bez uwzględnienia pojęć karmy i reinkarnacji, wiara w nieśmiertelną duszę, pozostającą w związku z miłosiernym i dobrym Bogiem jest wielkim złudzeniem i nieporozumieniem.

Zanim przedstawię Ci Czytelniku różne teorie na temat karmy i reinkarnacji, wywodzące się z różnych religii i systemów filozoficznych, opowiem ci o moim osobistym doświadczeniu związa-

nym z tymi zagadnieniami. Otóż ponad 10 lat temu na początku 1989 roku przeżywałam jeden z najcięższych okresów w swoim życiu. Wszystko mi się załamało i zaważyło. Moje małżeństwo legło w gruzach, sytuacja materialna była dramatyczna i nie przesadzę, jeśli napiszę, że brakowało mi na chleb, czułam się bezgranicznie samotna, bezradna i zagubiona. Odsunęła się ode mnie moja rodzina. Miałam wrażenie, że opuścili mnie wszyscy, nawet Bóg. Nie widziałam sensu w swoim życiu, a co gorsza nie miałam sił, by żyć. Teraz, po latach, sama nie wiem, jak mogłam znaleźć się w takim stanie, ale fakt jest faktem – zdecydowałam się skończyć ze sobą, takim życiem i postanowiłam popełnić samobójstwo. Mieszkałam wtedy pod jednym dachem z moim już byłym mężem, więc musiałam wybrać odpowiedni moment na dokonanie tego, jak wówczas uważałam, ostatecznego aktu. Trwał karnawał, więc okazja nadarzyła się dość szybko. Którejś soboty mój eksmałżonek wybrał się ze swoją nową dziewczyną na bal. Wiedziałam, że nie wrócą szybko, więc spokojnie zabrałam się do realizacji projektu. Napisałam pożegnalne listy, ubrałam się w swoją najładniejszą sukienkę, zażyłam odpowiednią ilość środków nasennych i położyłam się na łóżku, a obok mnie ulokował się mój pies, który lizał mnie po rękach, a potem po twarzy, jakby chciał mnie obudzić, przywrócić życiu. Ja jednak powoli odpływałam, zapadałam w sen i choć ostatnią moją myślą było pytanie do samej siebie: co ty robisz?, kto zaopiekuje się twoim dzieckiem i tym zwierzęciem, które zawsze cię kochało? Na te pytania było już jednak za późno. Obudziło mnie dziwne światło spływające na mnie z góry. Nie wiedziałam, gdzie jestem, ani co się ze mną dzieje. Czułam tylko, że rozpływam się w czymś miękkim i ciepłym, że coś mnie wchłania, obejmuje i przytula, że nareszcie moje pragnienie, by ktoś otoczył mnie troską, zostało zrealizowane. Byłam gotowa iść za tym światłem, dokądkolwiek chciałoby ono mnie zaprowadzić. I poszłam. Nie czułam lęku, ale trzymał się mnie strach, że postąpiłam źle, że

nie sprostalam nałożonym na mnie obowiązkom. Myślałam o tym, a może myślała o tym moja dusza – nawet nie wiem, jak mam to nazwać, gdy usłyszałam głos:

– Nie lękaj się i pamiętaj, że nad Prawem Karmy jest Prawo Łaski.

Nie wiem kto to mówił, ale słowa te spłynęły na mnie prawdziwym ukojeniem, a lęki i obawy rozwiały się. Światło szło, a w zasadzie lepiej powiedzieć płynęło, a ja podążałam za nim. W oddali zobaczyłam świetliste miasto, które mnie bardzo pociągało, chciałam udać się do niego, ale niestety światło popłynęło w innym kierunku, a ja czułam, że muszę podążać za nim. Po chwili również i ja się unosiłam. Podążaliśmy w górę. Wznosząc się coraz wyżej mogłam ogarnąć swym wzrokiem coraz większe przestrzenie. Wszędzie widziałam podobne do ziemskich krajobrazy, miasta, wioski i puste przestrzenie. Jedyłą rzeczą, która je różniła od Ziemi było jasne światło opromieniające wszystko oraz wrażenie wszechogarniającego spokoju i równowagi, których tak brakowało mi w życiu.

W końcu mój świetlisty przewodnik i ja dotarliśmy na szczyt wysokiej góry, na której stał ogromny pałac o wyjątkowo pięknej, choć surowej formie architektonicznej. Miałam wrażenie, że jego ściany nie są zrobione z trwałej materii, lecz utkane ze srebrzystej tkaniny, która faluje i zmienia kształty. Góra, na której znajdował się ów budynek była bardzo wysoka i przywiodła mi na myśl Himalaje, choć mogła wznosić się jeszcze wyżej niż najwyższy szczyt Ziemi, Mont Everest. Światło, które mnie tu przywiodło, zatrzymało się przed wejściem, ja zaś czułam, ba wiedziałam, że muszę iść dalej. Kiedy uchylałam drzwi, a w zasadzie zasłonę prowadzącą do wnętrza, raz jeszcze usłyszałam ów słodki, kojący głos, który potwórzył te same słowa:

– Pamiętaj, że nad Prawem Karmy jest Prawo Łaski.

Pokrzepiona bardziej głosem, niż sensem słów, albowiem wówczas ich jeszcze nie rozumiałam, weszłam do środka. To, co zobaczyłam całkowicie mnie onieśmieliło. Znalazłam się w ogromnej kryształowej sali. Pod jej północną ścianą stał ogromny stół, za którym siedziało dwunastu mężczyzn w różnym wieku, począwszy od pięknego młodzieńca, a skończywszy na wiekowym starcu. Wyglądali bardzo surowo, wręcz srogo. Całe otoczenie wywierało na mnie niesamowite wrażenie. Poczulałam, jak powraca do mnie lęk. Jeden z mężczyzn wstał, zbliżył się do mnie i spytał:

– Czy wiesz, gdzie się znajdujesz?

Choć byłam bardzo onieśmielona i zalękniona zdobyłam się na odpowiedź:

– W związku z tym, że targnęłam się na własne życie pewnie znajduję się już po drugiej stronie.

– Słusznie, choć jeśli chodzi o coś takiego, co wy ludzie nazywacie śmiercią, nie stanie się ona jeszcze na razie twoim udziałem, zaś ty znalazłaś się w Pałacu Szambali, w miejscu przebywania Władców Karmy. Czy cokolwiek wiesz o karmie?

– Niewiele. Spotkałam się na Ziemi z taką doktryną w religii i filozofii buddyjskiej, pewne osoby z mojej rodziny też mi o tym mówiły, ale...

– Widzisz, ludzkie życie tam, na Ziemi jest w pewien sposób zdeterminowane. Nie znaczy to oczywiście, że ludzie nie mają na nie wpływu, wręcz odwrotnie, wszystko co czynicie, myślicie i mówicie, wcześniej czy później do was powraca, czyli całe wasze życie jest sumą wszystkich słów, myśli i uczynków przez was popełnionych. Byłaś tak niezadowolona ze swego losu, że postanowiłaś skończyć z tym życiem. Jednak ten, który jest nawet nad nami, święte imię Jego, obdarzył cię wyjątkową miłością i choć popełniłaś czyn straszny, albowiem targnęłaś się na coś najświętszego, na własne życie, On zastosował wobec ciebie Prawo Łaski, które stoi nawet ponad Prawami Karmy. Może ktoś na Ziemi bardzo cię